Rok I. Kraków, dnia 18 czerwca 1914. Nr. 4.

NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie.
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

Warunki prenumeraty: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla niečłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 kor. 50 hal.

Pojedynczy numer 40 hal.

Naczelna redaktorka: **JADWIGA STROKOWA,** Aleja Słowackiego 7.
Administracya: ulica Karmelicka L. 32, I. p. **(Józefa Swobodówna).**

Rok I Kraków, dnia 18 czerwca 1914. Nr. 4.

NAUCZYCIELKA

DWUTYGODNIK

Organ „Zrzeszenia polskich Stow. katolickich nauczycielek“ z siedzibą w Krakowie,
Pismo, poświęcone sprawom narodowym, społecznym, zawodowym i wychowawczym.

WARUNKI PRENUMERATY: w Galicyi: rocznie z przesyłką dla członków 4 kor. 50 hal., półrocznie 2 kor. 50 hal., dla niecżłonków: rocznie z przesyłką 5 kor. 50 hal., półrocznie 3 korony 50 halerzy.

Naczelna redaktorka:
JADWIGA STROKOWA
Aleja Słowackiego 7.

Administracya: ulica Karmelicka L. 32, I. piętro (JÓZEFA SWOBODÓWNA).

Bardzo błogosławię Czcigodnej Pani Redaktorce, wszystkim Współpracowniczkom i Czytelniczkom [1]) *† Józef.*

Miasto a wieś.

„Uchyl czoła synu miły
„Przed tym, co się krwawo znoi —
„Lud i praca — to są siły...
„A świat cały niemi stoi.

Miasto jest złym wychowawcą. Jakkolwiek posiada gmachy szkolne wspaniałe, gromadzi w muzeach zbiory naukowe liczne, — nie wynagradza jednak strat owych, które muszą wypływać z tej przyczyny, iż dziatwa miejska nie zbliża się do przyrody i nie poznaje życia ludu. Tak dom jak i szkoła muszą bacznie czuwać nad tem, by w duszy młodzieży szczepić głęboką miłość dla ludu, dla milionowych rzesz pracujących na roli, dla braci po krwi i duchu, którzy chociaż strój noszą odmienny i zwyczaje zachowują inne, są nasi i nic ich obcymi uczynić nie zdoła. „Uchyl czoła, przed tym, co się krwawo znoi“ woła poetka,... bo właśnie podstawę wychowania narodowego musi stworzyć cześć i szacunek dla pracy ludu. Zbliża się pora wyjazdu na spoczynek letni. Niechże szkoła poświęci kilka lekcyi na przygotowanie dziatwy do zrozumienia i odczucia czem jest zbliżenie się do życia ludu. Żaden ustęp z książki nie wywoła tego wrażenia, ile da szczera serdeczna pogadanka nauczycielki z dziatwą miejską. Miasto odgranicza dziwnym murem dziatwę od uroku wsi, od legend chat, od trudu mozolnej pracy oraczy i siewców. Rozbiegają się dzieci wśród pól wtedy, gdy już zboża kłosem szumią, gdy już siana skoszone wonieją. Niechże zrozumieją te serca młode, ile potu dało podłoże plonom bujnym, ile spracowanych ramion przygotowało chleb dla wszystkich.

Korzystnie byłoby wezwać dziatwę do zbierania legend, poznawania ziół krajowych, do notowania pieśni słyszanych. Między miastem a wsią granice kastowe, stanowe, lodowate nie jeden raz.

A wychowanie musi uczyć wszystkie stany i warstwy w narodzie jednakowo szanować i cenić,... bo wiele niespełnionych obowiązków wśród nas dlatego, iż dzielimy się na kółeczka.

Dom zaś powinien nad tem czuwać, by miejskie dzieci na wsi jak najmniej po miejsku żyły. Są mamusie, które w ciągłej trwodze o dziecko radeby jak po chodnikach miejskich prowadzić na przechadzkę, w bucikach białych i sukienkach krępujących swobodę. Włosy sztucznie trefione, kapelusze ciężkie, sukienki okryte koronkami, to zabicie swobody na wsi. Ani przechadzki po rosie, ani brodzenia przez potoki górskie, ani zabawy wśród dzieci wiejskich, bo „miasto“ przeniesione na wieś — jak niedola dziecięcą krępuje swobodę. Wyjazd z miasta na wieś, to nie tylko hygieniczna recepta, lecz to lekcya wychowania narodowego. Tak dom jak i szkoła muszą dzieci nauczyć na wsi żyć i poznając lud szanować jego godność i trud jego pracy. *J. z Ł.*

[1]) Powyższe błogosławieństwo otrzymała red. „Nauczycielki“ od J. E. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego.

ZOFIA NOWAKÓWNA - BOCHNIA.

Znaczenie pedologii w wychowaniu szkolnem i domowem.

(Ciąg dalszy).

Nic dziwnego, że znając tak dokładnie dziecko, może nauczyciel z całą świadomością rozwijać je tak fizycznie jak intelektualnie i moralnie, wie jakie zwracać pytanie do dziecka mniej uzdolnionego, w jaką uzbroić się cierpliwość, gdy chce nań stosownie działać, wie od którego więcej lub mniej wymagać może.

Ma podstawy, na których buduje inteligencyę dziecka, nie żądając za wiele od mniej przez naturę obdarzonego, a zatem nie zniechęcając go do pracy, nie rozgoryczając i tym sposobem nie pacząc charakteru wychowanka. Cała praca opierając się na jasnych danych, jest spokojną, nauczyciel jest wyrozumiały, bo zna materyał z którego buduje i nie zażąda od wrony, aby śpiewała jak słowik, a skowronka nie zaprzęgnie do pługa.

Wprawdzie zwolennicy dotychczasowej pedagogii mogą być zdania,że tylko popatrzą na dziecko, już wiedzą, jakiem ono jest pod każdym względem, ale tem przekonaniem obałamucają siebie i innych. Prawy nauczyciel wie, że niezmiernie trudną rzeczą jest wydać bezstronny sąd o inteligencyi dziecka i z ciekawością i zajęciem obserwuje wszystkie sposoby ułatwiające mu poznanie wychowanka. Słusznie utrzymują niektórzy doświadczeni pedagodzy, że często miernoty obdarzone śmiałością i wymową uchodzą za istoty niezwykle uzdolnione, a nie mało przyczyniają się do fałszywego sądu ujmująca lub nieprzyjemna powierzchowność dziecka.

Chcąc uczynić zadosyć tym nowożytnym wymaganiom w laboratoryach pedagogicznych, analizują właściwości człowieka, a zwłaszcza dziecka. Wiemy o tem, że wychowawca nie może spełnić swego zadania, jeżeli nie poznał dziecka tak pod względem fizycznym jakoteż intelektualnym i moralnym, otóż pedologia dąży do tego, ażeby tym pragnieniom najdokładniej zadosyć uczynić. W tym celu laboratorya są zaopatrzone w rozmaite przyrządy, którymi pedolog bada stan fizyczny dziecka, wyprowadzając z tych doświadczeń wnioski tyczące się jego ustroju. Przedstawię tu chociaż z nazwiska kilka takich najzwyklej używanych przyrządów jak n. p. estesiometr, zapomocą którego badamy zmęczenie.

Przyrząd ten już dawno jest znany w medycynie, tylko zastosowanie tegoż nowem jest w pedagogii. Wagner starał się nawet zapomocą estesiometru zestawić skalę przedmiotów odpowiednio do stopnia wywołanego zmęczenia. I tak jeżeli:

Matematyka	100	Historya i geografia	85
łacina	97	języki	82
greka	91	naturalna	80
gimnastyka	90	rysunki	77

Schnyten z Antwerpii, na kongresie hygieny szkolnej w Norymberdze r. 1904 powiedział, że ze wszystkich metod używanych w celu wykrycia zmęczenia estesiometr może być uważany za przyrząd pierwszorzędnego znaczenia. Schnyten przyszedł do tych wniosków po mozolnej pracy badawczej tak, że mógł zestawić następującą tablicę. Nr. 1.

	Październik.	Listopad.	Grudzień.	Styczeń.	Luty.
	mm	mm.	mm.	mm.	mm.
Chłopcy.	14.7	17.1	18.2	18.1	19.3
Dziewczęta.	10.5	11.8	13.2	14.3	15.4
	Marzec.	**Kwiecień.**	**Maj.**	**Czerwiec**	**Lipiec.**
	mm	mm.	mm.	mm.	mm.
Chłopcy.	19 9	18.6	18 1	20.0	20.3
Dziewczęta.	17.5	17.5	16.1	18.0	18.1

Przytem przekonano się, że na zmęczenie wpływa nietylko sama nauka, ale i duch, który panuje w klasie. Im pedagog groźniejszy, im skrępowanie ucznia większe tem i zmęczenie przykrzejsze. Można tu zrobić porównanie, które nie będzie frazesem, że jak kwiat do słońca, tak dziecię rozwija się w kierunku tego słońca, ciepła, które płynie z duszy wychowawcy, lub też w przeciwnym razie martwieje.

Według ściślejszej nowoczesnej psychologii rozróżniamy na miejsce jednego zmysłu dotyku 4 różne, które się na ten zmysł składają, a mianowicie: 1) zmysł dotyku i nacisku, 2) zmysł ciepła, 3) zmysł zimna i 4) zmysł bolu. Do badania każdego z tych zmysłów jest osobny przyrząd i tak do mierzenia stopnia nacisku jest barestesiometr, ciepła i zimna termeostesiometr, a bolu algometr. Z tych ostatnim robiono doświadczenia na osobach różnego wieku, różnego położenia towarzyskiego, różnej rasy i tak Mac Donald w Ameryce przyszedł do przekonania po licznych badaniach, że jednostki klas niższych są więcej odporne na ból fizyczny od klas wyższych. Co do ras, to ludy wschodnie jak Arabowie i Egipcyanie bardzo są na ból wytrzymali. Anglicy, bardzo sumienni w swoich badaniach, mierzyli także dzikich i postawili twierdzenie, że Europejczyk jest 2 razy tak na ból wrażliwszy jak dziki. Zbadano, że ból wpływa tak na wewnętrzne organy jak i muszkuły, i tak uderzenia serca są podczas bolu najpierw szybsze, potem wolniejsze i przerywane, ból więc wpływa na krążenie krwi, na oddechanie. wywołując najpierw oddechy bardzo przyspieszone, najwięcej zaś na środki nerwowe. O łzach, krzyku i skurczu twarzy wiemy wszyscy. Myślę, że praktyczne zastosowanie samo się nasuwa, któryż wychowawca byłby zwolennikiem kary cielesnej przekonywując się tak realnie, jakie spustoszenie ból wywołuje w całym organiźmie?

Są też przyrządy do mierzenia siły zmysłu powonienia, smaku. Słuch w każdej nowszej szkole mierzą przynajmniej raz do roku i jak się przekonano czwarta część uczniów ma słuch wadliwy. Myślę, że wiadomość o tem jest ważna dla rodziców i pedagogów. (C. d. n.)



Dr M. GOYSKI.

Wykształcenie kobiety polskiej w średnich wiekach.

(Ciąg dalszy)

Z tego drugiego faktu możnaby postawić wniosek, przypuszczenie, że może i u nas w Polsce zdarzył się podobny wypadek, czyli, że przy jakimś klasztorze była i taka zewnętrzna, świecka szkoła. Uczono się poza klasztorem, ale tej nauki, czy umyślnie danemu dziewczęciu, czy przy sposobności t. j. kształcenia jej braci, zawsze udzielał jej ksiądz. A w końcu, stwierdzić możemy z całą stanowczością fakt, że niemal do połowy XIV w., to wykształcenie, o jakim mówimy, posiadały kobiety najwyższych tylko warstw społeczeństwa. Nie mamy wcale faktu stwierdzonego i pewnego, czy tego rodzaju szkoły zewnętrzne klasztorne u nas istniały, a wogóle szkół klasztornych jest u nas niewiele. Do żadnych świeckich szkół chodzić im nie było wolno (t. j. katedralnych, parafialnych), a osobnych żeńskich publicznych nie było: jedynie w domu rodzinnym. Warstwy niższe, uboższe szlachta, mieszczanin, wieśniak o tej nauce nie wiele myślał, ambona była dla nich całą szkołę.

Dopiero wiek XIV, te złote czasy Kazimierza Wielkiego przynoszą pewną zmianę. Już i niższe warstwy społecznej tej nauki szukają i pragną, wzrasta liczba szkół i co do liczby i co do rodzajów. Mieszczanin uważa za konieczne posyłanie swych synów do szkół, bo ten stan mieszczański rośnie w siłę i bogactwo przez swoje cechy, przez handel z sąsiedniemi państwami i tworzy osobny stan. I szlachcic i chłop również tej nauki szuka i to wyższej. Jedzie za granicę do uniwersytetów, a to wszystko widzimy i czytamy wyraźnie i w dziejach Kazimierza Wielkiego i w jego czynach samych, które albo są wyrazem i spełnieniem potrzeby i pragnienia społeczeństwa, albo mają ułatwić i zachęcić je do danej potrzeby. Poziom nauki wzrasta, bo we wszystkiem — we wszystkich zjawiskach musi być i istnieje ewolucya i rozwój, wprost nawet w życiu codziennem, we wszystkiem, co żyje. Wprawdzie dziewczyna polska ciągle jest jeszcze wykluczona ze szkoły publicznej, ale mnożą się i coraz liczniejsze, są już w XV w. szkoły klasztorne. Znany jest fakt, że Brygitki osiedlone w Gdańsku w 1396 r. mają szkołę nowicyuszek, a potem i t. zw. zewnętrzną, bardzo starannie utrzymywaną i gorącą opieką otoczoną zarówno przez zakonnice, jak i przez biskupa pomezańskiego w XV w., który radził, by sprowadzić jeszcze 2 zakonnice-nauczycielki z macierzystego klasztoru w Wedsten i jakiegoś biegłego nauczyciela. A w tej szkole kształciły się córki najzamożniejszych mieszczańskich rodów Gdańska. Znaną jest dobrze, ze swojego wykształcenia wysokiego i kultury siostra Kazimierza Wielkiego Elżbieta, matka Ludwika króla węgierskiego i polskiego, a babka naszej królowej Jadwigi. Nie mówimy bliżej o tej wielkiej postaci, jaką jest nasza królowa Jadwiga, bo i ona i jej siostra Marya, słynąca ze swojej nauki i zamiłowania do niej, znaną jest dobrze w naszych dziejach. Przez nią utworzone zakłady naukowe dla młodzieży polskiej w Pradze, Krakowie, a wreszcie i sam uniwersytet nasz odnowiony i uzupełniony w 1400 r. Miała osobnego swojego lektora, mansyonarza katedry krakowskiej.

(Dokończenie nastąpi).

Józ: Sw:

WYCIECZKA.

(Dokończenie).

I naraz zdawało mi się, że to nie jest dziś, że to jest dawno, dawno — że słyszę grę tysiąca rogów i trąb hałasy. Na gościńcu zaroiło się, psy myśliwskie, jeźdźcy na koniach w barwnych szatach, kolasy wspaniałe a w nich królowie, książęta, senatory — piękne damy, strojni paziowie — wszyscy przesuwają się rojno a tłumnie a ciekawie przypatrują się, co to za mali goście przyszli do puszczy na polowanie? Czego szukają, że zamiast trąb i rogów mają piosnki i śmiechy!! Już przeszli — znikają zwolna w mroku puszczy i dziejów pomroce a do mnie zbliżają się dwa moje dziewczątka. Przywołałam je, przyszły usiadły i przytuliły się do mnie.

„Dlaczego się nie bawicie?“ — spytałam.

— Widziałyśmy, że Pani sama i żal nam się zrobiło, odpowiadają. — „Jakże zadowolone jesteście z wycieczki?“ — Och bardzo, bardzo! Jeszcze nigdy tak szczęśliwa nie byłam, mówi jedna.

— Ja nigdy lasu nie widziałam, zupełnie nie wiedziałam, jak to las wygląda — dodaje druga. Ale godziny mijają prędko, już po trzeciej, trzeba myśleć o powrocie, by się nie spóźnić na pociąg; dzieci ze smutkiem i żalem ustawiają się w czwórki, opuszczamy las — jeszcze jedno spojrzenie, ostatnie pożegnanie, jakby z przyjacielem, któremu zawdzięczamy chwile wesołe, szczęśliwe.

Drogi z powrotem dosyć ubywa, skracamy ją śmiechem, śpiewem, wesołem opowiadaniem. Już niedaleko — teraz skręcimy w prawo i stacya tuż przed nami. Naraz widzimy słup dymu, słyszymy gwizd lokomotywy. To nasz pociąg. Przyspieszamy kroku, wpadamy na stacyę, aby ujrzeć ostatnie koła, ostatniego wozu! Naczelnik stacyi zbliża się do nas i powiada: „Spóźniły się Panie!“ „Tak, ale za kwadrans odchodzi drugi pociąg, więc pojedziemy drugim pociągiem“.

— Kiedy wozy dla pań były przy pierwszym pociągu, przy drugim nie będzie miejsca. Serce zadygotało mi trochę niespokojnie. „Więc cóż będzie, jeżeli przy drugim pociągu nie będzie dla nas miejsca? pytam z tajonym niespokojem“. — Będą panie musiały zostać aż do następnego pociągu.

— A ten następny odchodzi?

— O wpół do dwunastej w nocy. Skamieniałam. Głowa w jednej chwili przestała mnie boleć. O dwunastej w nocy

Wystawa prac uczniów i uczenic

szkół ludowych pospolitych w zakresie nauki zręczności, wyrobów »szkoły pracy«, wystawa rysunków uczniów szkół lud. pospolitych i wydziałowych w Krakowie, oraz prac uczniów seminaryum nauczycielskiego męskiego w Krakowie w zakresie slöjdu drzewnego.

Wystawa prac młodzieży szkolnej urządzona przy okazyi konferencyi krajowej w dniach od 13-go do 18-go maja 1914 w szkole wydziałowej św. Floryana, była pełnym obrazem wyników, usiłowań, prób, szczerych chęci i sił, wyszkolenia fachowego i ruchu pedagogicznej myśli z zakresu tak obowiązku, jak i naddatków w pracach nadprogramowych, płynących z szlachetnej inwencyi nauczycielstwa. Była chlubnym dowodem, że mimo ciężkich warunków materyalnych, zmuszających do zarobkowania poza obowiązkiem szkolnym, jednak nauczycielstwo nasze spełnia swe posłannictwo z zapałem i oddaniem się, chętnie a... bezinteresownie. Kiedy bowiem u obcych wszelkie prace wchodzące w zakres t. zw. „szkoły pracy" są temsamem objęte jej programem, u nas są to dotąd wysiłki chętnych jednostek, próby samoistne, które nie mogą opóźniać wyczerpania materyału objętego ramami starego systemu. Modelowanie w klasach pospolitych, przedmioty z zakresu pracy ręcznej, okazy do nauki geometryi wykreślnej, plastyczne mapy, kulisy teatrzyku dziecięcego, owe drewniane modele uli, narzędzi rolniczych etc., — to wszystko jest pracą nadprogramową, jest naddatkiem tem cenniejszym, że nie nakazanym.

Atoli i w pracach obowiązkowych uderzał znamienny a pożądany zwrot w kierunku reformy. Hasła realizowane już u obcych, już w program nawet zbyt ścisły ujęte u Niemców i u nas znalazły oddźwięk i zwolna wchodzą w życie. Rysunki, ten przedmiot dziś jeszcze u nas, zwłaszcza w umysłach zacofanych, uchodzący za podrzędny, u obcych stawiany w rzędzie pierwszej wartości czynników wychowawczych, odznaczały się na naszej wystawie tu i ówdzie silnie zaznaczoną świadomością idei zasadniczej, uczynienia z rysunku dziecka dokumentu jego duszy.

Wystawa obejmowała kilka działów, z których przedewszystkiem rozróżnić należy rysunki i prace ręczne. W dziale rysunków były rysunki szkół pospolitych, szkół wydziałowych męskich i żeńskich. W dziale okazów pracy ręcznej, dominuje jako przedmiot ogólnie obowiązujący slöjd. Prócz niego wystawa obfitowała w pokazy prac nadobowiązkowych, jak modelowanie; wreszcie dział pracy ręcznej w kierunku ściśle praktycznym, jak koszykarstwo, szewstwo, wyrób sztucznych kwiatów, hafty, kilimy, guziki. W końcu dział prac nauczycielstwa związanych z wychowaniem.

Wystawa rysunków obejmowała tylko szkoły krakowskie. W rysunkach szkół pospolitych dowolność wprowadzona w dobie ostatniej przez stosowanie poglądów Kulstruncka w sposób nie całkiem właściwy, spowodowała pewną chaotyczność. Wyraźne wskazania, ujęcie nauki rysunków w szkole posp. w pewien system, usuwający błąkanie się i niepewność, wreszcie powierzanie przedmiotu tego siłom fachowym, wydaje się rzeczą niezbędną. Były jednak w tym dziale rzeczy bardzo ciekawe. I tak w jednej szkole, kierownik jej, obok zeszytów rysunkowych, wprowadził rodzaj szkicowników. Typowe chłopięce „notesy" z rysunkowego papieru, własnoręcznie zeszyte, zapełnione rysunkami najrozmaitszego rodzaju. Prawdziwe notatki z życia, obfity materyał dla pedologa w badaniu duszy dziecka, które swobodnie, niekrępowane, rysowało, co chciało i kiedy chciało.

Rysunki szkół wydziałowych należy podzielić na: rysunek z pamięci, czy z wyobraźni, rysunek zdobniczy i rysunek z modelu. Rysunek z pamięci traktowany był przygodnie. Uczniowie ilustrowali momenty z życia jak n. p. „Dzień zaduszny", Boże Narodzenie (drzewko, szopka) obchód ku czci ks. J. Poniatowskiego etc.

Rysunek zdobniczy obejmował zdobnik linijny i plamowy. Wbrew opinii kongresu drezdeńskiego, który wykluczył możność samodzielnej twórczości w kierunku zdobniczym, widzieliśmy szczęśliwe próby rysunku zdobniczego, najzupełniej samodzielnego. Szkoła im. św. Jana Kantego dała cały metodyczny przebieg w rozwi-

---

w Krakowie, ze 180 dziewczynkami!... Boże! co to będzie!? A rodzice! co pomyślą rodzice, gdy nie przyjedziemy o naznaczonej godzinie? Jakże niepokoić się będą tyle godzin.

Dzieci z trwogą wpatrują się we mnie. „Proszę Pani! co będzie?" „Nic nie będzie! Przyjedziemy do Krakowa o 12 w nocy, pójdziemy do szkoły, tam przeczekamy do godziny 6, będziemy się modliły, trochę drzemały, o 6 pójdziemy do kościoła na mszę św., a potem do domu" — powiadam do dzieci spokojnie, choć dusza zamiera we mnie ze strachu.

— Ach jak to dobrze! jak dobrze! Będziemy z Panią tyle godzin! będziemy się modliły, drzemały, o 6 pójdziemy na mszę św., a potem do domu! I śmieją się buzie i oczy się śmieją. „Żeby to nie było miejsca przy tym drugim pociągu!" — powiada jedna.

Tymczasem nadchodzi pociąg. Z zapartym oddechem czekam wyroku... Miejsce jest, ale tylko dla połowy uczenic. Błagamy naczelnika, aby nie robił trudności, już wolimy stać w wagonach, byle tylko jechać.

Ludzki człowiek pojął trudność naszego położenia i zgodził się, byśmy jechały tym pociągiem.

Uradowane wchodzimy do wozów i wpół godziny przyjeżdżamy do Krakowa, oddajemy dzieci uradowanym rodzicom, którzy widząc czerwone, opalone, szczęśliwe twarzyczki swych pociech, dziękują nam serdecznie za trud i opiekę.

Gdy o 8 znalazłam się sama w mym pokoju, nie czułam ani ręki, ani nogi; czułam tylko, że mam serce przepełnione błogością przebytych chwil. Szczęśliwą byłam radością i szczęściem mych dzieci, nie żałowałam trudu ni umęczenia, bo czułam jak bardzo zacieśnił się węzeł serdeczny między dziatwą a nami i wtedy przyszło mi na myśl, czy też rodzice tych naszych dzieci wiedzą i oceniają to, co my dla ich dzieci robimy, że oddajemy im najlepszą cząstkę naszej duszy, a wzamian nic od nich nie żądamy, okrom tego, by były dobre, by były pociechą swych rodziców, a chlubą narodu, gdy dorosną — czy rodzice i dzieci to wiedzą?



nięciu zdobnika linijnego, gdzie uczniowie klasy I wydź. tworzyli w całej ścisłości tego wyrazu zdobniki — ornamenty wszelkiego rodzaju z użyciem barwnych kredek. Z podobnemi próbami wystąpiła szkoła im. St. Batorego. Niemnej szczęśliwe były próby zdobników plamowych, (polichromia). Jako przygotowanie służyły liście (prasowane) motyle, owady i pióra — wreszcie kwiaty rysowane z pamięci. Uzyskiwano tą drogą bardzo piękne, oryginalne, zastanawiające nieraz doborem barw i rysunkiem zdobniki płaskie, stosowane tu i ówdzie do robót ręcznych. W tem miejscu dobitnie zaznaczyćby należało, by przy nauce slöjdu uczniowie wprowadzali, gdzie to potrzebne, tylko te ozdoby, które sami obmyślą. Wszelkie posługiwanie się gotowymi wzorami winno być wykluczone. Odnośnie do rysunku zdobniczego z radością podnieść należy rysunki szkół wydziałowych żeńskich. Czy to ząbki, czy hafcik, krzyżyki czy ścieg pocztowy, łańcuszek i t. d., widać było, że rysunek był w ścisłej łączności z wykonaniem w materyale. Były tam nawet przepiękne hafty na podstawie studyów zdobnictwa ludowego.

Dział trzeci rysunków z modelu, z natury, stanowiący szczyt tej szkolnej sztuki, niemniej bogato był reprezentowany. Rysunek ten, w szkole wydziałowej przeprowadzony przez wszystkie klasy, od przedmiotów rozwijających się na jednej niejako płaszczyźnie do bryłowych, do studyów żywych roślin, rysowania fragmentów budowli, czy widoków, wymaga dobrego fachowego przygotowania nauczyciela. To też miło stwierdzić, że nie brak takich w naszem krakowskiem szkolnictwie. Takie rysunki z modelu jak n. p. szkoły im św. Jana Kantego, św. Floryana, Kazimierza W, i innych świadczą o poziomie fachowego wykształcenia nauczycieli i umiejętności uczniów. W rysunku tym zestrzelają się wszystkie wartości nauki rysunku, więc, perspektywa linijna, światłocień, więc użycie różnych technik, jak ołówek, kredka, węgiel, akwarela, farby olejne, tempera i pastel. Różne panują poglądy na sposób prowadzenia tej nauki, odnoszą się one jednak tylko do strony technicznej wykonania, zasada zaś zostanie po wszystkie czasy niezmienioną. Natura pozostanie niedoścignioną skarbnicą wzorów, zadaniem nauki rysunku zaś jest i będzie nauczyć patrzeć na te wzory i odtwarzać je najwierniej.

Slöjd. Wystawa tego działu ujętego w program, przestrzegany skrupulatnie, była poważnym dorobkiem pracy nauczycieli i uczniów. Slöjd jako taki ma piękną przeszłość; przyszłość — może, w myśl ostatnich haseł wychowawczych wpłynie zasadniczo na zmianę poglądów na ten przedmiot. To jednak, co wystawa dała z zakresu stolarstwa, czy też slöjdu drzewnego i kartoniarstwa, uderzało bogactwem i przekonywało wartością.

W szkołach krakowskich slöjd jest różnoraki. Fachowe przygotowanie nauczycieli zdobyte na rozlicznych kursach we Wiedniu, Bazylei, w Szwecyi, w Londynie i t. d. umożliwiło zaprowadzenie slöjdu drzewnego i kartonowego, pogłębiło pojęcia i postawiło ten dział nauki na wyżynie. Prócz tego uprawia się w naszych szkołach koszykarstwo i szewstwo jak n. p. w szkole im św. Jana Kantego. Slöjd, prowadzony w c. k. seminaryum męskiem przez znaną powagę w tej dziedzinie p. Pększyca, daje miarę wyszkolenia przyszłych nauczycieli slöjdu.

Prócz tych obowiązkowych i prawo obywatelstwa posiadających działów pracy ręcznej — widniały na wystawie pierwociny prób przyszłej „szkoły pracy“.

Taki przebieg metodyczny modelowania w klasie I. posp. ze szkoły im św. Jana Kantego, ujęty w ścisły całokształt, a dalej i z wyższych klas posp. tejże szkoły; podobne prace uczniów klas wydziałowych im. St. Batorego i żeńskiej im. Kl. Tańskiej; podobne choć w charakterze stosowania praktycznego ze szkoły wiejskiej pow. wielick., takie reliefy — mapy; modele rzutni wykonane w szkole im. św. Floryana (do wykreślnej geometryi), modele przenikania brył etc., to wszystko stanowi pierwsze przebłyski przyszłej pełnej skoordynowej pracy w szkole. Tylko powiązać to wszystko, tylko ująć koncentrycznie w celach ogólnej nauki, ogólnego harmonijnego rozwoju wszystkich władz dziecka. Więc przy geografii dzieci będą sypać z piasku ukształtowanie terenu, modelować mapy plastyczne, rysować plany etc., przy fizyce będą wyrabiać najprostsze przyrządy, przy geometryi mierzyć, wykreślać siatki, lepić bryły, przy historyi naturalnej tworzyć zbiory okazów, studyować, rysować anatomiczne szczegóły, układać i rysować poglądowe tablice, modelować w powiększeniu to słupek kwiatu, to okrzemka zbadanego pod mikroskopem i t. d. — praca bujna, owocna nie w celu wykształcenia w stolarstwie, czy klejeniu pudełek i t. d. lecz dla ogólnego rozwoju. Prawda, że do wykonania każdej rzeczy trzeba przygotowania, że żadne dziecko nie ulepi, nie narysuje, ani nie złoży dobrze niczego odrazu, bez poprzedzającego okresu wprawy, ale pamiętajmy, że to rozpoczyna się od wstępu do szkoły, że zacząwszy w klasie I posp. dziecko wykonywać będzie prace swoje coraz lepiej i coraz większe pokonywać będzie trudności.

Teraz przystąpić należy do najsympatyczniejszego z utylitarnego stanowiska działu, który nazwać można przemysłowym. Przy szkołach naszych, zwłaszcza wiejskich, tworzy się mnóstwo małych ognisk miejscowej wytwórczości. Czyn niezmiernej doniosłości, tak moralnej jak i praktycznej.

Koszykarstwo tak silnie u nas rozwinięte wystąpiło na wystawie z bardzo pięknymi okazami. Dowodzi ono, jak ten przemysł mógłby stać się przebogatem źródłem dochodów. Drobnemi rękami dzieci wykonane koszyki i proste i ozdobne, kosze na kwiaty i t. d. nie ustępują w niczem okazom pracy zawodowców. Szkoła żeńska z Nowego Sącza wystąpiła z przepięknie wykonanemi sztucznemi kwiatami. Widzieliśmy na wystawie guziki niciane, ręcznie robione, białe i barwne, pletnie do wyrobu kapeluszy, wreszcie całe kapelusze. Ogrom pracy, usiłowań, prób, a wszystko uwieńczone powodzeniem i pełnem choć cichem uznaniem tych, co to widzieli i komu przyszłość naszej społeczności nie jest obojętna.

W.

Z dziedziny pracy kobiecej.

Odnośnie do inseratowego ogłoszenia „Związku pracy polskich kobiet“, umieszczonego w dzisiejszem numerze — pragniemy zapoznać łaskawe czytelniczki i prenumeratorki „Nauczycielki“ z organizacyą kobiecą — stojącą tak blizko interesów i potrzeb kobiecych.

Mamy w Krakowie od lat 30 znakomitą szkołę robót. Obecnie Zarząd miasta kosztem pół miliona koron stawia szkołę przemysłową dla dziewcząt. Szkoła ta co roku dostarczać będzie społeczeństwu krakowskiemu pewnej liczby kobiet, które nabytą w szkole wiedzę, zręczność i umiejętność rąk swoich spieniężyćby rade i powinny. Mnożyć się będą zastępy ukwalifikowanych

szwaczek, hafciarek, a więc zamiar łączenia tych sił i tworzenia z nich ogniska wytwórczego różnych drobnych działów przemysłu kobiecego jest tak prostym i na czasie, że powstanie „Związku pracy polskich kobiet“ w Krakowie uważać musimy za objaw pocieszający i przez kobiety, które rozumią wartość spożytkowania własnych sił do pracy w ekonomii narodu, wielkiego poparcia godny. Widzimy, że wszędzie tak jest zagranicą, gdzie są tylko jakie szkoły zawodowe – tworzą się Związki celem zbytu produktów pracy i nabytej wiedzy uczenic. Najbliższa Opawa, Wiedeń na takim samym statucie mają oparte przemysłowo-handlowe Związki kobiece.

Związek krakowski ma już $1^1/_2$ roku rozwoju i pracy za sobą. Na razie szycie bielizny i hafciarstwo są działami prowadzonemi przez Związek, ale ani statut — ani intencye Dyrekcyi nie wykluczają możności utworzenia innych działów przemysłu kobiecego jak n. p. wyrób gotowych bluzek, matinek, szlafroków, dziecięcych ubrań i t. p. Zależeć to wszystko będzie od dalszego rozwoju i powodzenia Związku.

Dotychczas dział szycia bielizny – zatrudniając około 15 pracownic — zdobywa sobie coraz większe uznanie i poszerza swój zakres działania. Od wykonania obstalunkowej tylko roboty z dostarczonego materyału, w ciągu krótkiego swego istnienia, zdobył sobie Związek możność dostarczania z własnych materyałów wszelkiej bielizny. Dalej bielizna pojedyncza tania, najtańsza, nawet dla klasy robotniczej, fartuchy dla służby, bielizna pościelowa gotowa, wykonana w Związku, ma już swoich odbiorców do drobnych handli i kramów, — a wykonanie porządne i dobry materyał pozwalają śmiało konkurować Związkowi z tandetą często w tym dziale przemysłu u nas spotykaną.

Haft biały zwłaszcza jako znaczenie i ozdoba bielizny podąża równomiernie w rozwoju za szyciem, zatrudniając stale kilka pracownic, a wykonanie i piękny rysunek deseni, monogramów, zadawalniają najwybredniejsze znawczynie.

Natomiast dział haftu kolorowego, dekoracyjnego wykazuje mniejszy ruch, co dowodzi, że jeszcze zapoznajemy usiłowania Związku: ujęcia tej gałęzi przemysłu kobiecego – zwanego robotami ręcznemi - w organizacyę krakowską.

Jeszcze wielu Paniom wystarcza szablon żurnalu i produkta podrzędnych wiedeńskich t. zw. Atelier für Handarbeiten, bo prawdziwie piękne, artystyczne kompozycye tamtejszej Gewerbe i Kunststickereischule nie tak łatwo przedostają się do handlów — z powodu wysokich cen za prawa reprodukowania.

Związek pracy, prowadząc ten dział haftu i robót ozdobnych pod fachowem kierownictwem pp. Nauczycielek szkoły przemysłowej, nie zraża się tym powolnym jego rozwojem i jesteśmy pewne zwycięstwa. Dziś dopiero jednostki poszukują artyzmu, oryginalności, zastosowania harmonijnego z całością we wyborze przedmiotów zdobiących strój lub urządzenie domowe, ale z czasem będzie tych jednostek więcej; więcej Pań uwierzy w to, że i my Polki potrafimy w tej dziedzinie same sobie wystarczyć, tem więcej, że nie brak nam dobrego smaku i artystycznych pomysłów. Wtedy hafciarnia Związku zastąpi importowany towar z zakresu robót ozdobnych, — owych banalnych poduszek, torebek, serwet, serwetek i t. p.

W końcu o jednej jeszcze zdobyczy działalności społecznej Związku nadmienić muszę. — Są to gorące nasze usiłowania wytworzenia bardzo praktykowanej zagranicą — a w Krakowie jeszcze nieznanej, to jest t. zw. „Heimarbeit“ czyli „Roboty do domu“. Chociaż nie wielka nasza pracownia, ale są dnie, że do niej dość licznie zdążają w różnych porach dnia, różnego wieku i stanu kobiety, bo nawet ze sfer inteligentnych, odnoszące z domu daną im robotę.

Są to osoby, które z przeróżnych przyczyn stale do pracowni chodzić nie mogą, a przy innych często domowych, rodzinnych zajęciach, po kilka koron tygodniowo zarobić pragną.

Dziękując za umieszczenie tych słów kilku w łamach czasopisma, które idzie między kobiety, tak dobrze rozumiejące trudy, zawody i pociechy pracy dla dobra drugich; polecam Związek ich życzliwości, jako posterunek pracy dla Polek nowy i potrzebny.

M. V.



Wiadomości z Ziem polskich:

Na Litwie bywają wypadki, iż do odpowiedzialności sądowej za tajne nauczanie pociągają kobiety analfabetki — matki, które uczą dzieci pacierza i zasad katechizmu. Wszelkie drogi pracy oświatowej, narodowej zamknięte. Wolno jeszcze w „Sekcyach drobnego przemysłu“ dzieci skupiać, a wtedy przy „szkole kucharek „szkole gospodyń“ i t. d. udziela się nieco wiadomości oświaty narodowej.

Stowarzyszenie nauczycielek w Wilnie istnieje zupełnie legalnie, lecz czujne oko policyi strzeże prawie każdy ruch. Stowarzyszenie utrzymuje schronisko dla spracowanych nauczycielek i otacza opieką potrzebujące pomocy koleżanki. Drży ono jednak ciągle, obawiając się, czy baczna policya i w tej pracy nie odkryje czego niebezpiecznego.

Polskie dzieci we Francyi. P. Ruszczyńska donosi do „Głosu kobiet polskich“, iż nad polskiemi dziećmi we Francyi pracują nauczycielki z Galicyi. Są to dzieci górników i robotników polskich. Staraniem księcia Czartoryskiego została zorganizowana opieka nad tymi dziećmi.

Głos Ślązaka. — Podczas wycieczki Górnoślązaków do Krakowa w Zielone Świątki, przemawiał Ks. Po-

śpiech, poseł do parl. niemieckiego i rzekł: — Mimo wszystkie represye, lud polski wyjdzie, wyjść musi z tych wiekowych zapasów zwycięską ręką. Bo tam, gdzie większy ucisk, tem większy znajduje się opór. Mamy nadzieję i wierzymy w to święcie, że rząd pruski nic a nic nie wskóra w owej walce i po jej wichrach i burzach usłyszy naszą zwycięską odpowiedź: „Bóg był i jest“.

Polnische Koschiniere nazwał nauczyciel pruski dwu Maćkowiaków, którym ojciec sprawił rogatywki. Karał ojca grzywnami i aż do sądu sprawę doprowadził. Jednak wyrok wypadł łaskawie. „Rejencya królewska“ orzekła, iż za czapki polskie niema kary. W całej okolicy Pobiedzisk rogatywki weszły w modę.

Zjazd Sodalicyi Maryańskich męskich odbył się we Lwowie. Wygłoszono nader poważne i zajmujące referaty. Redaktor Sodalisa O. Haduch mówił na temat: „Życie wewnętrzne w Sodalicyach“, pan Konopka mówił o „Etyce Sodalisa“, zaś P. Walczak wygłosił obszerny odczyt p. t. „Wychowanie młodzieży w szkole, jego braki i środki zaradcze“. Brak miejsca nie pozwala obszerniej o tym referacie pisać.



Ulica—dom.

Czem są dzieci wychowane na ulicy, która dla nich domem, najlepiej wiedzą szkoły. Najpierwszą bowiem siłą opiekuńczą, która te dzieci poczyna otulać i przygarniać, jest owa sala szkolna, sieć chwytająca lotne ptaki w ramy obowiązku, pracy i karności.

Ile trudu trzeba włożyć, by bezdomne owe dzieci włożyć w systematyczną pracę, wiele trzeba zaparcia i poświęcenia, ażeby krnąbrność zmieniać w posłuszeństwo, a dzikość przeistoczyć w wychowanie. O tem wiedzą tylko ci, którzy podmiejskie lub małomiejskie dzieci uczą,

Lecz nad to wszystko większe nieszczęście tkwi w tem, iż dzieci z ulicy wnoszą zarazę zepsucia do klasy i dzieci dobre bywają zepsute przez złe.

W owem zetknięciu się koleżańskiem tkwi największe niebezpieczeństwo, bo i nauczycielka najgorliwsza i nauczyciel najlepszy nie są wstanie ustrzedz od wpływu złych dzieci.

Wszelkie przepisy — doświadczenia — zostają czczą frazeologią. — Zepsucie się przesiąka tajemną drogą działania i pleni szybko owoce.

Ochronki są jedynym środkiem przeciwdziałającym. Niestety!... Tak jeszcze mało ochronek, iż są okolice, w których prawie że uboższa ludność nie zna dobroczynnego pływu tych instytucyi.

Każda nauczycielka, która zdoła zorganizować ochronkę, spełnia czyn tak doniosłego znaczenia, iż imię jej powinno być zanotowane w księgach kroniki szkolnej.

— Ochronkę zorganizować, gdy nikt nie chce dać pieniędzy, gdy niema lokalu, gdy i ciemni rodzice boją się tej nowości nie znanej?..

— Ochronkę zorganizować, gdy grosz zarobiony chłoną szynki, gdy narzekają ludzie, iż ciągle się wyciąga rękę po datki, ofiary, gdy nędza tłumi hasła podniosłe?

My doskonale wiemy, iż rzecz nie łatwa, a jednak są miejscowości, gdzie jedynie staraniem nauczycielek, dzieci z ulicy zostały do ochrony wprowadzone.

Ulica-dom to straszne podłoże do przyszłej pracy w szkole. I może stokroć łatwiej przezwyciężyć trudności w zdobyciu ochronki, jak przez całe lata wykorzeniać nałogi zdobyte w życiu na ulicy.

Wytrwałością i poświęceniem dźwiga się najbiedniejszych.

Niema zaiste nędzniejszej istoty nad dziecko, któremu każą żyć na ulicy.

Opiekuńcze skrzydła ochronki choćby pomieszczonej w najuboższej izbie są stokroć lepsze nad to bezdomne wychowanie na ulicy.

Wielkie posłannictwo obywatelskiej pracy nauczycielek tkwi w dążeniu wytrwałem do organizowania ochronek. Trzeba dzwonić na sennych i budzić obojętnych — wzywać i prosić o pomoc.

Dzieci ubogie, dzieci bezdomne, nim wejdą w progi szkółek naszych: niech już będą pod czujną opieką polskich pracownic, a co trudu włożymy w zdobycie ochronki — zaoszczędzimy w pracy walczącej z złem.

J. z Ł.



Co czytamy.

„Złe książki byłyby pisane w mniejszej ilości, gdyby dobre były czytane w większej ilości“.

Bogactwo naszej literatury często jest cenione tylko wedle ilości zjawiających się pism i książek. Gdyby jednak trzeba dokładnie zważyć nastroje wielu pism i książek wedle tego co niosą — możebyśmy zrozumieli, iż obfitość niektórych nowości — posiewem jest bolesnem.

Są bowiem pisma i książki, które działają jak grad lub mróz. Ich celem jest zwarzyć niewiarą i zwątpieniem jak najrychlej każde młode serce, wytępie to, co zostało zasiane wpływem domu, szkoły i wychowania.

My zaś nie oryentujemy się łatwo w tym posiewie najnowszych wydawnictw, często ufając zanadto „modzie“ pisarskiej, często idąc za tymi, o których się powiada, iż nie znać ich pism nie można.

Powinien jednak wyrabiać się u nas samodzielny, stanowczy, obywatelski sąd kobiet polskich nad wydawnictwami, które oddziałują na młodzież i lud, na rodziny i społeczeństwo. My — matki i nauczycielki mamy prawo wymagać tak od literatów jak i redakcyi, ażeby nie wciskały śmieci i jadowitych ziarn pod formą estetycznych wydawnictw, którymi zasiewają kraj.

Dziwnie niezrozumiała jest u nas bezkrytyczność czasopism, ta lub owa redakcya prawie brutalnie, namiętnie cynicznie pozwala rzucać swoim współpracownikom artykuły wstrętnej agitacyi lub walki bratniej, a my przyjmujemy to biernie i mimo woli stajemy się współdziałającymi, bo gdy nie odrzucamy pism takich — podtrzymujemy ich byt.

Gdyby w nasz dom od czasu do czasu ktoś wchodził, ktoby zachowywał się nieprzyzwoicie, opowiadał obrzydliwe rzeczy i wyrażał się tak, jak się w towarzystwie dobrze wychowanych ludzi nie wyraża, tobyśmy może miały odwagę takiemu panu powiedzieć: — Szanuj polski dom i kobiety polskie!.. Ale gdy ten lub ów pan nie wchodzi co tygodnia do nas lecz przysyła swoje piśmidło, które wnosi brud myśli, zarazę niskich pragnień, to my – biernie wszystko odczytamy i zostajemy pod wpływem bezwiednie.

Wielkim czynem obywatelskiej odwagi jest uwaga nad tem, co się u nas czyta. Od tego, co my czytamy — do tego, co czyta młodzież i lud.

Jakowaś chorobliwa moda zapanowała nad najnowszymi dziełami literatów tegoczesnych, tysiące wykrzykników, kropek, pytajników moc nieobliczona, a po zatem w wyciśniętej treści nic więcej jak erotyka, która zawsze kręci się około dwu wyrazów: — on i ona — ona i on. Lecz jaka ona i jaki on — to lepiej przemilczeć, boć to nieraz istotnie szkoda chwili życia na babranie się w tych nadludzkich błotach.

Odwagę miejmy krytykować utwory mdłe, liche, namiętne i czuwajmy, ażeby złe rzeczy mniej były czytane, to nie egzaltacya ale obowiązek obywatelski.



KRONIKA.

W Chorkówce pod Krosnem, staraniem WPaństwa Stawiarskich, odbyły się rekollekcye dla nauczycielek z trzech powiatów: gorlickiego, jasielskiego i krośniańskiego. Uczestniczki wyniosły najmilsze wrażenie tak z nauk słyszanych, podnoszących ducha, jak z życzliwego przyjęcia WPaństwa Stawiarskich, którzy rodzicielską, serdeczną opieką otoczyli wiejskie pracownice. Uczestniczki rekollekcyi na łamach „Nauczycielki" składają serdeczne „Bóg zapłać".

Wycieczka dzieci z Cieszyna przybyła do Krakowa, gdzie dla uczczenia pamięci Kościuszki urządziła *„wieczorek szkolny"*. Na program wieczorku złożyły się deklamacye, śpiewy, oraz sztuczka Jadwigi z Łobzowa p. t. *„Dla Ojczyzny"*.

Spiewniczek wydany star. Sod. Mar. Naucz. Ziemi krakowskiej nadaje się bardzo dobrze na „nagrody pilności". — Cena za egz. opr. 60 hal. nabyć można w zarządzie szkoły w Jurczycach p. Skawina. Dla szkół znaczny rabat.

Związki dobroci wśród dzieci szkolnych zakładają w Ameryce i we Francyi. Przedewszystkiem idzie o nakłonienie dzieci do czynów dobrych, a równocześnie do wytępienia nałogów złych. Dzieci należące do Związków dobroci dostają odznaki i podpisują przyrzeczenie: Będę usiłować być dobrym dla wszystkich żyjących stworzeń i nie pozwolę im czynić krzywdy! Co tydzień oddają niepodpisane kartki, na których są wymienione dobre uczynki. Te kartki odczytuje nauczycielka w klasie. Wielkie zasługi w utworzeniu związków dobroci położyły nauczycielki angielskie i francuskie, a na kongresie wychowawczem w Hadze udowodniono iż ani jedno dziecko należące do „związku dobroci" nie przeszło przez sądowe kary.

Należy zbadać bliżej te związki i próbować w naszych szkołach zaprowadzić, choćby w zakresie ochrony drzew i ptasząt.

W Królestwie żydzi czynią przygotowania, ażeby wykupywać wielkie obszary z rąk polskich i parcelować na kolonie żydowskie. W Petersburgu odbył się zjazd przedstawicieli żyd. inst. ekonomicznych, na tym zjeździe zapadły uchwały wzywające do organizacyi wytrwałej. Już i w Wilnie i w innych miastach potworzono spółki do zbierania funduszów na wykupno ziemi polskiej.

Worek pszenicy. Z kieleckiego pewna panna na ankietę „Naszego domu" o „pannach na wydaniu", pisze — „Istnieje u nas fenomenalny zwyczaj, o którym gdy wspominam ludziom z miasta, potrząsają głowami. Jest to pośrednictwo żydów w kwestyach małżeńskich, taki „postillon d' amour" wybada hipotekę i bada papy i mamy, czy córkę dadzą. Różnych Pan Bóg ma gości, więc taki poseł nie zawsze za drzwi wyleci. Przyzna każdy, iż nie bardzo miło mieć wartość worka pszenicy, którego się bez żyda nie sprzeda.

Od Redakcyi:

Uprzejmie prosimy o nadsyłanie artykułów **wykończonych,** *tytułowanych i pisanych na 1-nej stronie.*

Zarazem zwracamy uwagę, iż artykuły muszą być wcześnie nadsyłane, przynajmniej na 14 dni pr ed wyjściem numeru.

Odpowiedzi od Redakcyi.

WPani S. z B. w następnym numerze. Czy dalszy ciąg zaczętej pracy nadejdzie?

WP. M. U.. temat bardzo dobrze podchwycony, jednak w trochę zmienionej formie będzie umieszczony. Prosimy o więcej podobnych, z życia malowanych szkiców.

WP. J. T. — Ufamy, iż Nauczycielka zyska życzliwe poparcie. Tylko śmielej i serdeczniej spieszyć trzeba z pomocą w opracowaniu metodycznych artykułów. Każda szkółka powinna dostarczyć materyału wiele.

WP. Lie... z K. Umieścimy w następnych numerach. Ciasne ramy 8 stron muszą przesuwać nadesłane artykuły do dalszych numerów. Miłoby było wysyłać zeszyt o 16 kartkach. bo Szan. Czytelniczki pragną wiele działów.

ODPOW: REDAKTORKA JOANNA POGONOWSKA. Z DRUKARNI E. i Dra K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.

Sztuka i pedagogia.

(Sprawozdanie z jubileuszowej wystawy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych).

„*Quousque tandem*“.

Dusza ludzka składa się z dwóch czynników — z myśli i serca. — Ktoby żył tylko myślą lub tylko sercem, dojdzie obłędu a w sztuce co najmniej maniery. Ideałem życia ludzkiego to ścisła łączność tych dwóch czynników duchowych. Z myśli idzie nauka, z serca sztuka, one powinne być wzgodzie, powinne się dopełniać wzajemnie. Nauka karmi duszę, zbiera jej zasoby wiedzy, daje potęgę rozumowania, na podstawie ustalonych pojęć wytwarza nowe i coraz dalsze otwiera horyzonty. Sztuka rzeźbi duszę człowieka poczuciem wzniosłości, harmonii, piękna; łagodzi brutalne porywy namiętności, prześwietla je, podkreśla, co wyższe, zacienia, co płaskie. Nauka i sztuka winne wspólnie kształcić duszę człowieka i społeczeństwa.

Słyszymy bardzo często patetycznie wygłaszaną zasadę: „sztuka dla sztuki, jej nic do społeczeństwa — nie jej celem pouczanie“... Jakie to znamiennie nasze! My lubimy głośne hasła, ale najczęściej bierzemy je bez analizy. Gdyby ci, co głoszą te zdania zechcieli prześledzić dzieje sztuki (to nudne! prawda!) toby się przekonali, że wszyscy wielcy mistrze, przed którymi pokolenia, epoki całe pochylają głowy, byli zupełnie innych zdań. Phidiasz, stworzywszy do archiświątyni swego narodu postać bóstwa, modli się do niego o znak, czy on tę służbę jemu i swemu narodowi godnie sprawił... a legenda głosi, że do nóg mu runął grom.

Świątynie wieków średnich były pełne przedstawień związanych w cykle, dające jakiś obszar pojęć a Jan Damasceński powiada: „te wszystkie obrazy, jakie my w świątyniach naszych czytamy“. — Tem są freski Giotta w Assyżu, Mantegni w Padwie i inne a najwyższe słowo takich obrazów do czytania mamy w Capella Sixtina z ręki mistrzów XV w. i Michała Anioła a obok stanze Rafaela. — W wieku XIX Delaroche głosi, że „obraz historyczny tyle samo może nauczyć, co traktat historyczny“. Millet rzuca kierunek zmysłowy i woła: „chcę bronić mojego ludu, bo jestem z ludu, chcę krzywdy jego wykazać, chcę sprawiedliwości dla niego“. Grotger w chwili zawodu woła: „mnie stać nie wolno, ja lecieć i porywać muszę, jestem apostołem od Boga wśród mego ludu i modlę się za braci do Boga“. Matejko w chwili, gdy mu wobec całego kraju przyznano talent, przepowiedziano sławę, błaga ze łzami Boga, by mu dał łaskę odezwać się do narodu głosem Zygmunta a nie dźwiękiem rozbitego dzwonu. Böklin, to bóstwo secessyonistów, głosi, że obraz powinien pięknem uszlachetniać widza. Lenbach całą secessyę nazywa waryacyą a do jej zwolenników zastosowuje wiersz Goethego: „Jakiś quidam hardo woła, w życiu mistrza ja nie znałem, żadna mię nie wiąże szkoła, mamże zmarłym nieść podziękę? Znaczy to — O! zrozumiałem! — jestem bzik na własną rękę“. Znamiennem jest powiedzenie Courbet'a: „nie rozumiem, co to jest sztuka dla sztuki! Twórzmy żywą sztukę w sercach naszych braci“. A Brown, Hunt i Ruskin na sztandarze prerafaelitów nieśli zasadę: „sztuka powinna być chlebem dla całego społeczeństwa a nie cukierkiem dla bogatych“.

A więc nie dość artyzmu, nie odtwarzanie znakomite przedmiotów, czy postaci jest celem najwyższym, trzeba jeszcze, by ten utwór oddziałał na serce społeczeństwa myślą i uczuciem — To dwie zupełnie różne rzeczy: artyzm i sztuka piękna. Wprawdzie bez mniejszego czy większego artyzmu sztuka piękna istnieć nie może, ale sam artyzm odtwarza nieraz najohydniejsze rzeczy — świadectwem czarny gabinet w Neapolu. I to jest sztuka, ale nie piękna. A historya sztuki uczy nas, że w epokach wielkich rozkwita mianowicie owa sztuka piękna, owe kwiaty myśli i uczuć społeczeństwa wyjęte z jego serca, podniesione do ideału potęgą natchnień artysty i znowu oddane społeczeństwu na pokarm, na wypięknienie jego duszy — bo artysta z „bożej łaski“ to soczewka, w której się kupią życiowe promienie jego społeczeństwa. W epokach zasię pochylenia bierze górę artyzm a myśl coraz to bardziej pada. Gdy Grecya się chyli, przychodzi Apeles, co nitką rozcina drugą nitkę, przychodzą ryporografy dający w mozaice na podłodze znakomite do złudzenia łupiny owoców, ogryzione kości i t. p. przychodzą temata zmysłowo brudne znakomicie zrobione, jak o tem świadczy zawartość czarnego gabinetu w Neapolu. Artysta przestaje być nauczycielem a staje się zabawiaczem swego społeczeństwa, grającym na jego nerwach a najczęściej na zmysłach. Wielką prawdą jest powiedzenie, że dla artysty są tylko dwie drogi: „ou un prêtre, ou un jongleur“. kapłan lub skoczek na linie estetyki. Niezwykle ciekawą w tym względzie jest historya Afrodyty w starożytności. U Phidjasza jest ona prześliczną matroną, u jego uczniów poczyna się rozbierać, u Scopasa i Praxytelesa zupełnie naga aczkolwiek jeszcze poważna, Venus medycejska, kokietuje nagością a neapolitańska jest poprostu handlarką zmysłów. A gdy we Włoszech pochyla się epoka odrodzenia to w XVII i w XVIII w. mamy całe szeregi rzeźniczych obrazów, jak zdzieranie skóry St. Bartłomieja czy Marsiasa, smażenie na rusztach św. Wawrzyńca i całe szeregi trupów gnijących. Zmysłowość rozpoczęta obrazami Corregia idzie do ostatnich granic w tematach jak Leda, Dalila, Zuzanna, i t. p. nawet taki Rubens robi portret własnej żony w akcie z niewielkiem okryciem. Niezwykle znamienną jest historya Zwiastowania. W wieku XV, aż do Leonarda da Vinci Matka Boża z całem skupieniem ducha przyjmuje to wezwanie, na które ona czekała, bo jeszcze dzieckiem będąc, w dniu swego ofiarowania w świątyni ujrzała na ołtarzu swoje w przyszłości Dzieciątko Jezus. U Agnola Gadi, u Leonarda da Vinci i Matka Boża i Anioł klęczą i w tej wzajemnej modlitwie odbywa się ta wzniosła scena zgody Nieba i ziemi na wielką sprawę zbawienia ludzkości. W XVI w. wchodzi element czysto świecki, estetyka poczyna brać górę a myśl, rozumienie sprawy pada i Matka Boża poczyna się dziwić temu powołaniu, ale jest jeszcze poważną, a w XVII wieku u Albaniego anioł wątpliwie odziany, przemocą i pędem wtargnął do izdebki jakiejś panienki, że aż podskoczyła przestraszona tą depeszą. Estetetyka przeżarła myśl i uczucie religijne.

Jeszcze jeden objaw upadku sztuki to duma artystów. Wszelka wielka epoka rozpoczyna się pietyzmem dla starych mistrzów. W kaplicy Brancacich z freskami Massacia studyowali z największym pietyzmem wszyscy genialni XVI w. i Leonardo i Michał Anioł i Rafael a w XVIII w. taki Boucher ośmiela się twierdzić, że M. Anioł i Rafael to zimni i odstraszający, Taessert nadworny rzeźbiarz w Berlinie twierdzi, że w całej sztuce greckiej jest zaledwo kilka postaci, o których warto mówić a i te nie mają gracyi a Rotari, miernota, proponuje Augustowi III, że on poprawi myłkę w obrazie Corregia. „Oui! Oui! c'est bon pour der... de Corregio“ odpowiedział August. Czem rozpoczyna się odrodzenie sztuki w XIX w.? Zwróceniem się do starych mistrzów Grecyi i XVI wieku pod wodzą Winkelmana, Dawida, Torwaldsena, Mengsa i grona Nazarenów w Rzymie, Monachium i Düsseldorfie. Co rozwinęło naszą polską sztukę? Wpływy tychże Nazarenów przez Statlera Łuszczkiewicza, na jego uczniów Grotgera, Matejkę, który godzinami całemi korzył się przed Witem Stwoszem w kościele N. Panny Maryi. Jaką skromnością ci wielcy się odznaczali. Jak Grotger nazywał siebie mizerakiem wobec Matejki, z jakiem pietyzmem zwracał się Matejko do Łuszczkiewicza, swego profesora, gdy stał się jego dyrektorem. Nieodłączną cechą prawdziwej wielkości to skromność, bo geniusz dla tego jest geniuszem, że widzi ideał lepiej, dokładniej, głębiej, niż my to, ludzie zwykli, widzimy ale zarazem on uznaje, że jego ręka, jego słowo nie mogą tych piękności, tej głębi objawić ludziom w całości; czuje, że

„język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie, myśl z duszy leci bystro, aż się w słowach złamie a słowa myśl pochłoną i tak drżą nad myślą...“ a cóż dopiero nad farbami, nad marmurem... i autor patrzy na to z bolem, że on taki niedołężny. I dlatego jest cichy, skromny, nie wynosi się nad drugich, bo on się wstydzi przed sobą samym, on sobie sam nie wierzy.. Michał Anioł bronił się, jak mógł, przed malowaniem Sixtiny, wołał, że on nie jest malarzem. Leonardo nigdy nie uważał siebie za wielkiego malarza. Duma, brak pietyzmu dla przeszłości to cecha ohydna wszelkiej miernoty. Gdzie ona się przejawi, tam się poczyna upadek, bo wraz z dumą przychodzi zaślepienie najpierw u autora a przez niego i w społeczeństwie jego, bo w każdym razie on swym talentem robi wrażenie na masy.

To wszystko, com dotąd powiedział streszczam w tych kilku zasadach. Sztuka, wytwór uczucia, to czynnik społeczny równoważny nauce, wytworowi myśli. Sztuka piękna to nie zabawka, artyści nie zabawiacze, sztuka piękna to nie sport, tem może być tylko artyzm. Sztuka piękna jest potrzebą nieodzowną społeczeństwa, musi wyjść z serca narodu, w sercu artysty przetworzyć się na potęgę i jako taka wrócić do serca tegoż narodu. By zasię społeczeństwo było zdrowe, nauka i sztuka powinne objąć wszystkie jego przejawy życiowe. Gdyby w jakimś kraju niepodobieństwem było przeprowądzenie dróg żelaznych t. j. gdyby nauka nie mogła w tym kraju opanować stosunków jego połączeń, nazwalibyśmy ten kraj biednym. Tak samo i w swiecie duchowym. Sztuka powinna ogarnąć swem działaniem wszystkie potrzeby duchowe społeczeństwa. Nasza wiara, dzieje nasze, legendy nasze, lud wszystkich warstw w jego typach i zwyczajach, nasz krajobraz, drzewa nasze i zwierzęta — wszystko, wszystko sztuka nasza objąć powinna i wtedy będzie stan normalny.

Na tle tego wstępu postawmy naszą jubileuszową wystawę. Zacznijmy od strony realnej, od cyfr statystycznych, którym nikt nie może nakazać milczenia. Wszystko podlega prawom statystyki a więc i twórczość artystyczna musi w cyfrach mieć świadectwo. Te cyfry są następujące. Wywieszonych obrazów jest 137 — są też umieszczone w katalogu a nie wywieszone. Na tę pokaźną liczbę jest tylko jeden jedyny obraz historyczny, Religijnych 5, obaczymy jakich. Scen ludowych 6. Takich, w których widzimy bodaj usiłowanie wprowadzenia jakiejś myśli 4. Manekinów, czyli postaci bez wyrazu 7. Portretów 40. Krajobrazów 27. Architektury 13. Bydląt 1. Martwej natury 10. Idèes mortes czyli alegoryj 4. Alegoryę nazywam myślą umarłą, bo ona żyje potąd, pokąd jest w myśli autora, gdy zaś przybiera formę widomą, staje się zawsze mniej lub więcej splątaną zagadką, którą widz nie zawsze zgodnie z chęcią autora przywołuje do życia a bywa i tak, że daje za wygranę, bo rozwikłać nie może. Już te cyfry dają nam kilka pewników. Czyż jest normalną rzeczą taki zanik historycznego malarstwa? Co jest przyczyną? Bo do historycznego malarstwa trzeba surowych literackich studyów przygotowawczych a to jest rzeczą wielce nudną. Widzimy następnie nadmierne rozwielmożnienie się portretu i krajobrazu. Jeżeli do tego doliczymy architekturę i martwą naturę, otrzymamy liczbę 90 t. j. niemal $^3/_5$ takich obrazów, w których jest tylko odtwarzanie widzianego przedmiotu a własnej czynnej myśli autora niema. Oto świadectwo pracy umysłowej naszych artystów. Kiedy to widzimy w przeszłości? W epoce Rzymu t. j. w epoce pochylenia się; w epoce, gdy artyzm brał górę nad sztuką piękną. A kiedy drugi raz? W końcu XVII i XVIII w. w tej epoce kompletnego zaniku myśli, gdy się tworzyły prześliczne brzydactwa i prześliczne cacka do buduarów kochanek królów i królewiąt. Naród nic o nich nie wiedział. Widzimy tam, że Vige le Brun zrobiła 682 portretów, 200 krajobrazów a tylko 15 kompozycyi. Rigaud malował rocznie 30 — 40 portretów. Jeżeli na 137 obrazów naszej wystawy widzimy zaledwo 4, w których jest usiłowanie wprowadzenia jakiejś myśli a $^3/_5$ tylko odtwarzań, to trudno zaprzeczyć tożsamości tych epok. Jeżeli objawy z XVIII w. zwiemy upadkiem, to czemże jest nasza wystawa?

Przejdźmy teraz do pojedynczych działów i pojedynczych utworów, ale poprzednio zaznaczmy, że u nas niema krytyki. U nas krytyka nie opiera się na zasadzie i to bezwzględnie; poczynamy od tego, czy nam się coś podoba, czy nie podoba a to zwykle pod sugestyą nazwiska autora. Jeżeli widzimy jakąś brednie lub coś wstrętnego, utwór pana Fasolki czy Buraka wzruszamy z politowaniem ramionami, zwiemy go idyotą, człowiekiem obłędu, bo cóż może stworzyć p. Fasolka czy Burak? Lecz, gdy takąż brednię spłodzi człowiek z marką, profesor, to łamiemy sobie głowę nad wyszukaniem pięknych stron a gdy nic wyszukać nie możemy, nic nie rozumiemy, toć dajemy z naciskiem pieczęć: „to musi być głęboka symboliczna myśl“ i jesteśmy dumni z naszej... pokory, zadowoleni tem odkryciem i zakończeniem studyów. Mając to na względzie, nie będę w obecnym przeglądzie wymieniał nazwisk, opiszę obraz i na tej podstawie wypowiem sąd o nim. Nie idzie mi ani o pana X ani o pana Y, nie chcę wiedzieć, czy to robił p. profesor czy p. Fasolka, obraz niech za wszystko odpowiada, niech świadczy o kierunkach czy zboczeniach naszej sztuki.

Zacznijmy od działu religijnego: Jest 5 obrazów, wszystkie niereligijne. Jeden trochę naśladowany z obrazów XV w. Madonna w stroju wieśniaczym bardzo milutka, ale Dziecię Jezus fatalne. Drugi przedstawia Trójcę Świętą, niezwykle znamienną dla dzisiejszych artystów, którzy twierdzą, że ich nic nie obowiązuje, żadne tradycye. Szeregi obrazów pseudoreligijnych dowiodły tego. Tak na przykład przed paru laty była wystawiona Madonna na wysokim tronie, dość zamazana a wyraźnie i znakomicie były narysowane otaczające tron jakieś potwory, fauny i jakieś bydlę, pół człowieka pół wieprza. Gdyby to zrobił p. Fasolka, miałby się z pyszna za tę profanacyę, ale, że to zrobił markowany artysta, profesor, to wszystkie sodalicye maryańskie w Krakowie jednogłośnie... milczały. Widziałem nawet kogoś w ekstazie całującego ten obrazek. Oto próbka naszej krytyki... Gdybym był muzulmaninem, ale Polakiem, jakich jest dosyć na Litwie, tobym czcił Madonnę, nie jako świętą postać, lecz bardzo drogą, jako symbol Polski, która ją „królową “zowie i taka profanacya Madonny targnęłaby sercem Polaka. W średnich wiekach ulubioną była grupa Trójcy Św. w tej formie, że Bóg Ojciec trzyma krzyż, na którym jest przybity Bóg Syn, a z ust Boga Ojca spływa na głowę J. Chrystusa Duch Święty. Oprócz prostej myśli jest tu jeszcze głębsza. Ten Bóg na krzyżu, to ludzkość cała, za którą On śmierć ponosi, więc ów Duch Św. przez tę Jego mękę spływa na ludzkość z całym bezmiarem łask i uświęcenia. Na smutnej pamięci wystawie kościelnej była Trójca Św. przedstawiona w ten sposób, że Duch Św. wyleciał z ucha Boga Ojca, minął na ukos głowę Boga Syna i poleciał w przestrzeń — a zaś na obecnej wystawie Duch Św. w olbrzymiej, nieco gęsiej postaci unosi się z boku nad głową Boga Ojca. Wyrazy twarzy Boga Ojca i J. Chrystusa wprost wstrętne, aniołowie zaś podtrzymujący J. Chrystusa są idyoci, bowiem kąt twarzowy mają trochę więcej nad 45^0, gdy człowiek zdrowej myśli miewa w tym kącie około 60^0. Te wszystkie względy nie obchodzą wcale naszych artystów a przecież, gdybym był malarzem, a na przykład Buddyści zażądaliby ode mnie obrazu, jednej z legend o Buddzie, to przedewszystkiem poszedłbym do Bonzów i pytał, jak oni tę legendę rozumieją i czują, bobym się bał urazić ich uczucia religijne, dla mnie wprawdzie obce, ale dla nich święte — a nasi chrześcijanie nie liczą się z tem wcale, tworząc obrazy treści chrześcijańskiej.

Przejdźmy do malarstwa historycznego, do jedynego obrazu historycznego, a prawdziwie żal mam do tego artysty, że dał nam szarżę kawaleryi przed Napoleonem da-

leko nie taką, jaką on to już tylekroć zrobił (60). A jednak pomimo to przed nim stają wszyscy. Tak społeczeństwo nasze pożąda duchowego pokarmu, pożąda chleba powszedniego, któryby w nim ducha budził, do czynu zagrzewał. Niezwykle ciekawy epizod rozegrał się z tym obrazem na obecnej wystawie. O parę kroków, na głównej ścianie izby, mieści się obraz jednego z naszych fantazyonistów z marką — przyjdziemy do niego. Jakaś entuzyastka rzuciła przed tym obrazem pęk róż. Na drugi dzień ktoś złożył róże przed szarżą kawaleryl. Na trzeci dzień entuzyastka dodała do róż palmę. Mówię entuzyastka, bo to znamiennie kobiece: „taki moje na wierzchu!“ — I cóż! nie pomogła reklama, nie pomogła suggestya palmowa... gromadki stają przed fantazyonistą i to z rozmaitego rodzaju uwagami, często z lubieżnym uśmiechem a przed szarżą kawaleryi stają masy w milczeniu, wdzięczne, że dostały ot choć ten mały kąsek zdrowego chleba. Tutaj swą palmę złożyło społeczeństwo! — Ej! żal mam, gorzki żal do tego artysty, że nam tak poskąpił pokarmu.

Przejdźmy do portretów. Tu mamy całą gamę artystyczną od wysmarowanych płócien kolorowym olejem aż do żywych postaci. Jakieś żółto-zielonawe, wyprane widmo kobiece, jakiś topielec po tygodniowym pobycie w wodzie cały zzieleniały (uwaga podsłuchana) w postaci Nemroda na zające czy kuropatwy (88), parę portretów w rzeczywistości bardzo miłych kobiet tu jednak trochę drewnianych (50, 51), są też i zupełnie drewniane kobiety: stojące, siedzące zapewne szkice do dziennika mód. — Dobry jest portret pani siedzącej w salonie w milczeniu (71), słucha zapewne w tej chwili rozmowy sąsiadów dość obojętnie: gdyby też ręce nie trzymała tak sztywnie. — Przepyszny jest portret ojca z całym pietyzmem zrobiony przez syna — może trochę za nizko pochylił mu głowę (36). Ten obraz robiony akwarelą, przypomniał mi siłą barw utwory angielskich akwarelistów z ostatniej doby, niezrównane w sile i wykończeniu (patrz utwory Heushalla — Krótki zarys historyi sztuki przez M. Żmigr. §. 1015). Ogromnego wrażenia jest portret zbiorowy pięciu starców. Gdybyśmy nawet nie wiedzieli kto oni, to jednak, wpatrzywszy się w te głowy myślące, smutne, musimy sobie powiedzieć, iż duchem oni zwróceni do minionych lat, do ich pełnego sił i pracy wieku, gdy ich łączyła jakaś wielka, podniosła myśl i sprawa... dziś tę kartę z przeszłości piękną, choć starganą, czytają w milczeniu (81).

Przejdźmy do ludowych typów i życiowych scen. Jeżeli mówię o typie i życiu, tem samem mówię o duszy ludu a dusza przejawia się w twarzy, w oczach, ustach. Dlaczego ma być ludowym obrazem płótno nakropione całą masą barw, na którą z daleka patrząc, widzi się rzeczywiście tłum ludu, podpis zwie to targiem — to martwa natura w ruchu. Jest także kilka manekinów w strojach ludowych, milczących, czy krzyczących, to także martwa natura z szumnemi tytułami. Gdy widzę starca wieśniaka z rozczuleniem zwróconego do swojej baby zakłopotanej tem wyznaniem z przeszłości dziś jeszcze zaświadczonem, (178) gdy otaczająca młodzież spogląda ku sobie serdecznie, a z uśmiechem wskazuje na kochaną parę starych; to pytam się, poco autor dawał tytuł swemu obrazowi? Kto może być tak naiwnym, by nie rozumiał i nie odczuł tej sceny. Takie to prawdziwe, prostacze a szlachetne. Jest jeszcze jeden ludowiec, typy górali daje doskonałe (47, 48), ale okrywa je takimi strupami jaskrawych, krzyczących barw, że to niemała praca wyłuszczyć je z tej skorupy. Jestem przekonany, iż niejeden mija ten obraz przerażony tą orgią czerwieni, która wprost zagłusza charakterystykę twarzy. Radzę widzowi odszukać w katalogu rycinę tego obrazu, wpatrzyć się w te głowy a potem wrócić do oryginału, będzie nań inaczej patrzał.

Przejdźmy do krajobrazów. Jest dużo dobrych, miłych — nadzwyczajnych niema. Nawet dawniej tak znane a doskonałe obrazy naszych lasów śniegiem zasypanych dziś poczynają blednąc i nie robią wrażenia. Kilka niezłych gajów, rzek kilka, nierzadko niewypracowanych, przyćmionych w tym lub innym planie a już wszelkie fale morza to ze szkła witrażowego robione i tylko barki rybackie wracające do domu (182) płyną rzeczywiście po morskiej, portowej, bez ruchu wodzie. Do krajobrazów należy architektura. Ani jeden utwór nie wybija się na przodowe miejsce odczuciem wrażenia, jakie dana budowa w rzeczywistości wywiera na przechodnia. W jednym tylko, bardzo skromnie w kątku umieszczonym, obrazku prałatówki, oświetlonej a widzianej z poza ciemnych ścian prezbiteryum kościoła N. P. Maryi odczuwamy to wrażenie (161). Temu obrazkowi należy się pierwszeństwo. Są też widoki ulic, tak zasmarowane, że można je wystawić z rozmaitymi napisami: raz zaułek z Florencyi, drugi raz z Paryża a nawet główna ulica w Chrzanowie. Martwa natura bardzo słaba, nawet znani w tym dziale mistrze dali rzeczy dobre (181), ale nie to, coby dać mogli. — U innych zaś owoce z talerza lecą na głowę widza, a są też wnętrza i kwiaty — białe róże, czerwone róże i t. p. nie z natury robione ale ze starych, spłowiałych, niegdyś przepysznych, gobelinów. Dziwna pretensya artysty, żeby widz domalowywał w wyobraźni to, czego on zaniedbał.

Przejdźmy do fantazyonistów, do *idée morte*, do obrazów, których bez komentarzy autora zrozumieć niepodobna, których komentarz jeszcze więcej wikła pojęcia a bywa i tak, że sam autor powiada: „pojmuj jak chcesz, bo ja sam dobrze nie rozumiem...“ — „sam siebie pytam, czy to ja te obrazy robiłem“. Popatrzmy na nie. Pośrodku siedzi kobieta w wieśniaczym stroju z uśmiechem bez charakteru, biodra ma szerokie, spływające nieudolną linią do przywartych ku sobie kolan, względnie chudych. Po lewej ręce jej stoi mężczyzna nagi z zarzuconą niedbale na prawe ramię kołdrą. Oboje patrzą z obrazu na widza, po drugiej stronie klęczy jakieś skrzydlate chłopię z pochyloną smutnie głową. Podpisano: „Wspomnienia“ (41). Czego? Jakie? — Drugi obraz. W jakiejś półciemnej izbie rozświetlonej trochę promieniami od wiszącego w powietrzu pod pułapem krzyża, siedzi pod nim jakaś kobieta typu pseudoegipskiego z zamkniętemi oczyma, obnażona aż po łono z jakąś zarzutką na ramionach; obok stoi jakaś, piórami okryta, fantastyczna a ciężka postać anioła, czy szatana. Podpisano „Tęsknota“. Za czem? Co znaczy ten krzyż w aureoli? Czem jest to obnażenie? Z jakiej przyczyny? Na sąsiednim obrazie widzę górala w guni i serdaku. Dlaczego? Bo zimno — przyczyna logiczna, a dla jakiej logicznej przyczyny ta kobieta obnażona? Wrócimy jeszcze do tego pytania.

A teraz trzeci obraz, ten, któremu entuzyastka palmę złożyła, ale społeczeństwo jej odmówiło. Na dalekim horyzoncie pod niebem, trochę przesłoniętem, za szeroką rzeką, widać jakieś wieże, o których legenda twierdzi, że to Wawel. Woda rzeki w dali dobrze zrobiona, ale na pierwszym planie przemienia się w jakąś piankę ze śmietany, ubitej jeszcze niewprawnie. Tu właśnie na skale siedzi jakaś kobieta zupełnie realna, pomimo niepomiernie wielkich skrzydeł, niewiadomo skąd wyrastających a pobieżnie zabarwionych. Odziana jest w koszulę wązkim skrawkiem wiszącą na ramionach a głęboko wyciętą na piersiach; nogi obnażyła do połowy uda przez zatoczenie w górę powiewnej koszuli. Wtrącam uwagę, że ramiona niepełnej formy nie są w zgodzie z formą goleni i ud brutalnie rozrośniętych, jak gdyby dwie modelki pozowały do tego obrazu. Na prawej nodze ma jeszcze sandał, z lewej nogi właśnie go zrzuca. Patrzy w lewo poza siebie, ku rzece, przez którą płynie ku niej długim szeregiem cały rój mężczyzn, a ona bez urazy, nawet chętnie patrzy na ich roznamiętnione twarze. Jeden już wyszedł z wody, legł na ziemi i patrzy na obnażone nogi, aż oczy przykrył dłonią, by mu światło nie przeszkadzało

napawaniu się lubieżną rozkoszą. Sześciu, którzy już stanęli u brzegu przed wyjściem z wody utonęli wzrokiem w tej fantastycznej półnagiej postaci. Trzeci z brzegu jest znakomity, aż mu oddechu braknie, tak go żądza pali — podpisano: „Introdukcya“. Do jakiej akcyi? Co znaczy rozbieranie się tej kobiety? Czem jest u kobiet zrzucanie obuwia? Co znaczy na tej twarzy ostrych rysów złośliwy uśmieszek zadowolenia na widok tego roju nagich mężczyzn? W legendach Wschodu znamy księżniczki i czarownice, które o świcie dusiły swoich kochanków, zapewne z takim uśmiechem. W powieści „na jasnym brzegu“ Sienkiewicz, widząc podobny rój mężczyzn pędzących za biegnącą przodem kobietą porównał to z pewnym objawem życia zwierzęcego. Nie trzeba z ludźmi zestawiać zwierząt, gdy się ma własny termin. Po tej introdukcyi nastąpi cywilna... polyandrya... A głębsze znaczenie tego podpisu jest, że możemy się spodziewać obrazów podobnej treści nie w pół-aktach lecz w zupełnych aktach... w końcu *crescendo* dojdziemy do portretów w aktach... Już niemal taki widziałem przed paru miesiącami. Był to portret młodej kobiety z wyższego towarzystwa w całej postaci, w tak przeźroczystej sukni, że anatomiczne szczegóły były bardzo wyraźne a nawet miejscami nie brakło kolorytu. Może mi ktoś powie: „a jeżeli ona na to się zgodziła? przecież to sztuka! sztuka! szersze pojęcie to jej przywilej!“ O tak! prawda! trzeba mieć szerokie pojęcia o bezwstydzie i bezczelności, by kobiecie nie ulicznicy proponować pozowanie w takim stroju. Zgodzenie się na to nie jej winą, wyzyskać entuzyazm kobiety aż do pozbawienia jej logiki i wstydu to znana, codzienna rzecz i wcale nie trudna. Trzeba także bezwstydu, by w obrazie przedstawiać zboczenia zmysłowe aż policya każe zakrywać obrazy, jak to się tej zimy zdarzyło. Kto ma protestować przeciw tym bezwstydom jeżeli nie kobiety? Niestety! wiele z nich są dla tych objawów nawet w zachwycie Quousque tandem będzie społeczeństwo znosiło narzucane mu bezwstydy przez garstkę ludzi wcale nie prymatów w inteligencyi.

Tu muszę poruszyć sprawę obnażania. Karnacya ludzka jest tak piękna, że ona musi należeć do obszaru twórczości artystycznej, lecz stawiamy ciągle zasadę trzymania się natury więc i tutaj tego się trzymajmy. Najpiękniejsza karnacya brzydnie, skoro odleci dusza. Więc wolno obnażyć człowieka z warunkiem, że wrażenie zmysłowe będzie zabite wyrazem duszy, która nad ciałem panuje. Tak rozumiał Grek w epoce rozkwitu, przypominam Venus Milo, ta przepiękna karnacya jest tak uduchowniona, że można jej głowę zakryć a postać jeszcze swego idealizmu nie straci. Czemże wobec tego jest czerwone końskie mięso owej kobiety pozującej w akcie lub u tej skrzydlatej na skale te dwie kłody już zsiniałego, nieświeżego mięsa? To tylko babranie się w zmysłach. Temże jest owa naga przyćmiona kobieta przed lustrem i nędznej karnacyi, ale cała naga Salome...

Tem kończę przegląd—a teraz pytam, co nam ta wystawa dała? Czem wzbogaciła nasz umysł i serce? Czy choć trochę odpowiedziała hasłu Courbeta: „twórzmy sztukę w sercach naszych braci!“? — Czem, któremi utworami to zrobiła? Widziałem jak pewna nauczycielka pociła się, tłumacząc uczenicom „Introdukcyę“—ale dziewczęta śmiały się za jej plecami i wyraz ich twarzy był bardzo zrozumiały... ten obraz „tworzył w ich duszy żywą sztukę“...

I jeszcze jedno pytanie, bardzo ważne, Dlaczego ta wystawa zwie się polską? Gdy wyłączymy ludowe obrazy w liczbie sześciu, z dodatkiem jedynego historycznego, aczkolwiek nie polskiej treści, lecz związanej z naszemi dziejami, czybyśmy tej wystawy nie mogli przenieść do San Marino lub do Pretoryi do Boerów? Powie mi ktoś: — „a krajobrazy nasze?“. Bardzo słaby argument. Nikt nie odróżni widoków Wołynia w okolicy Żytomierza od widoków w Bretanii koło Karnak. Takich podobieństw znajdziemy całe szeregi. To wystawa malarzy noszących polskie imiona, ale to nie polska wystawa — kosmopolityzm, oto wybitna jej cecha. Autor przedmowy do katalogu sam to przyznał. Mówiąc o tem, że jak poezya tak i malarstwo winno podnosić ducha przybitego narodu pisze: „Juliusz Kossak w Warszawie, Matejko i Grotgier w Krakowie rozwijają w całej wspaniałości sztandar tej dziwnej, jedynej w historyi narodu sztuki... „Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej“ wznosi się sztuka, jakby wielka pieśń o nieszczęśliwej ojczyźnie — niema w niej wtenczas ani portretów, ani nagości kobiecej ani malarstwa rodzajowego — jest „tylko... Ona... polska‘... A gdy młodsi jak Brandt, Chełmoński, Gierymscy się objawiają to i oni tylko „Ją“ widzą“.—O dalszem, o najmłodszem pokoleniu autor nie ośmielił się tego powiedzieć, bo czuł, że kłamałby fatalnie. W czem polskość owego palmą uwieńczonego obrazu? Na dalekim horyzoncie widać sylwetkę wieży legendarnie podobnej do wawelskiej. Kto się ośmieli pod tym obrazem postawić wygłoszone przed chwilą hasło: „tylko... Ona... Polska!“... A tak nam żal! tak żal tego człowieka! W tej mierze panując nad techniką, z jaką potęgą on mógłby służyć sprawie narodowej... gdyby w nim serce Polaka i ból nad ojczyzną przemogły jego egoistyczne kaprysy i marzenia o syrenach. Naród w torturach głodu błaga o chleb, bo mu już sił braknie a on mu daje znakomite cukierki... półnagie syreny. .

Katalog zaświadczył mi i drugą, przezemnie tu wygłoszoną zasadę, że znamieniem epoki upadku jest duma. „Jesteśmy dziś już legionem, my, artyści polscy“. Z jaką to dumą wypowiedziane, zapominając, że nie liczba, lecz jakość stanowi. Wokoło Kosaka, Grotgiera, Matejki, Siemiradzkiego kupiła się nie wielka gromadka artystów, ale ich wpływ sięgnął od Pragi po Moskwę i Petersburg. Pod ich wpływami Brozik, Holarzyk, Hynais, Wereszczagin, Riepin (patrz— Przegląd historyi sztuki w Polsce. Dr. M. Żmigrodzki).

Niechże artyści zebrani na tej wystawie wykażą swoje wpływy sięgające dalej, niż od Salwatora po Rakowice. A w ich to przecie gronie nazwano Grotgiera partaczem, uczniowie Matejki zwą go malarzem manekinów, uczniowie poniewierają swego nauczyciela... jakież to ohydne, płaskie, nizkie. Siemiradzkiego nazwano mydlarzem... Kto się ośmieli twierdzić, że ci ludzie nie kształcili swego narodu?... A nasza wystawa???

„Kiedyś, gdy zemsty lwie przehuczą ryki, przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki“, gdy siądą nasi rycerze rozbrojeni, zechcą słuchać o przeszłości, wtedy wezwą przed sąd te pokolenia artystów: „Kto w tych strasznych latach życia naszego narodu, w latach, gdy nawet nadzieja ginęła, kto ten naród podtrzymywał na duchu? Kto mu drogę wskazywał wśród ciemni? Kto był prawym synem ojczyzny?... A kto w tych strasznych czasach bawił się w problematy barw i świateł... jak ongiś żołdacy pod krzyżem konającej w mękach prawdy grał w kości o szatę jej... lub szarpał nerwy widza krwią, zgnilizną i rozpustą a w dumie samozwańca wynosił się nad starych mistrzów, swych nauczycieli?“... Jaki wypadnie wyrok? Niech każdy sobie w sumieniu odpowie i wedle tej odpowiedzi osądzi autora tych słów... gorzkich, wiem to dobrze, lecz trzeba było powiedzieć... Trzeba budzić!— Nie mówię do ślepych i umarłych... *vivos voco*! — mówię do tych, którym estetyka nie przeżarła mózgu i serca Polaka i wołam do nich: pracą naukową podnieśmy ducha, wzbogaćmy wiedzę a wrócimy do prostoty, do zdrowego, chłopskiego rozumu i serca... Wróćmy do starej tradycyi — niech znowu jak dawniej „z dymem pożaru z kurzem krwi bratniej“ wznosi się nasza sztuka jak „wielka pieśń o nieszczęśliwej ojczyźnie“ — niech w niej znowu będzie „tylko Ona — Polska“ Vivos voco! Vivos voco!...

Dr. Michał Zmigrodzki.

W DRUKARNI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.